

*1977

REJESTR DOTYCZY:

Nr. rejestracyjny

..... BIAŁOUS Ryszard

z d.

s/c i

z d.

ur. 4.4.1914 w

kraj:

zm. 24.3.1992 w Quillen (?)

kraj: Argentyna

pochowany

Dane personalne

Inż.architekt

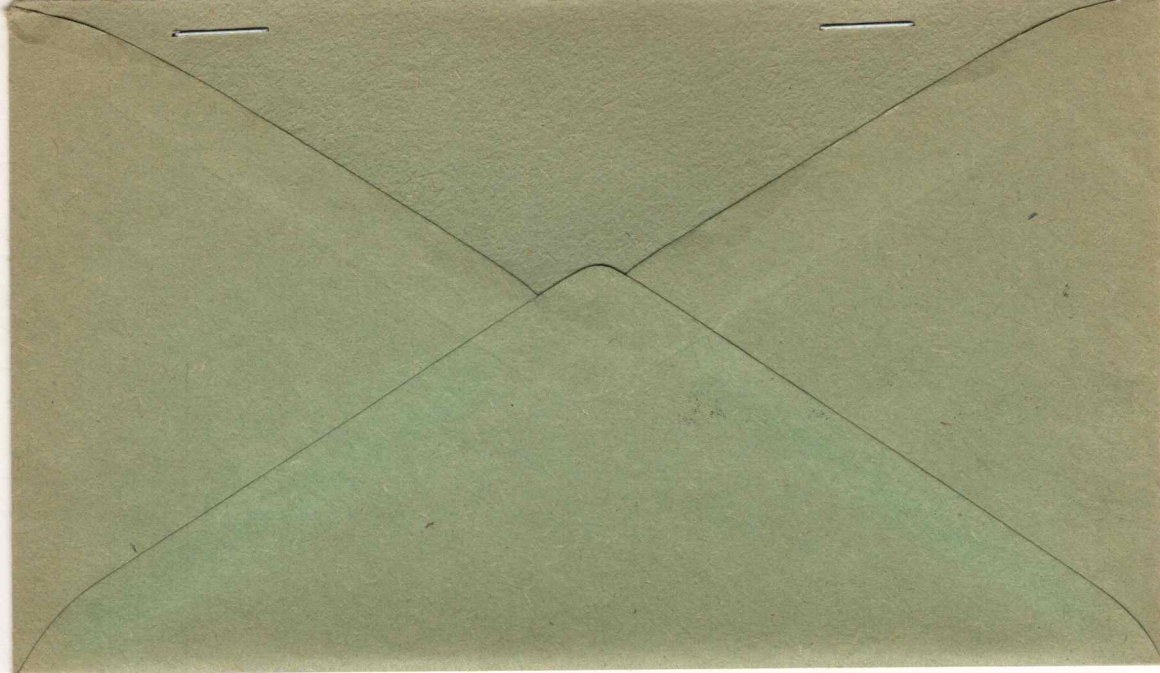
kpt.rez.saperów
d-ca bat.AK "Zośka"
ps: "Jerzy"

Virtuti Militari

Źródła i bibliografia

Dziennik Polski 23.4.1992 - nekrolog

Tydzień Polski 13.6.1992 - wspomnienie



dokładny życiorys w:

Ryszard Białołus: Walker w porośle. Wwo, Rytm, 2000

CZŁONKOWSKA KARTA EWIDENCYJNA

AK

1) NAZWISKO I IMIĘ: <i>Białous</i> <i>Ryszard</i> <i>Mieczysław</i>	2) STOPIEŃ WOJSKOWY i STARSZ. lub DATA AWANSU: <i>kpt.</i> <i>1944</i>	3) DATA URODZENIA: <i>4.4.1914.</i>	4) RODZAJ BRONI (SŁUŻBY): <i>Sap.</i>
5) OSTATNIE FUNKCJE w P.S.Z. w OKRESIE 1939—1946 ROKU (wymienić 3 ostatnie funkcje i podać oddział, w którym były pełnione) a) b) c)			
6) SPECJALNOŚCI WOJSKOWE:		7) OSTATNI STAN ZDROWOTNY: a) obecny według oceny własnej b) ostatnio posiadana kategoria zdrowia w wojsku	
8) STAN RODZINNY: a) samotny (tak—nie)..... b) żonaty		c) ilość dzieci w wieku szkolnym do lat 18-tu d) ilość dzieci w wieku powyżej 18 lat e) miejsce (kraj) zamieszkania rodziny	

D.P. 23.4.92

Ś. † P.

inż. arch., kpt., hm.

RYSZARD BIAŁOUS

„Jerzy”

dowódca harcerskiego batalionu „Zośka” Armii Krajowej.
Odznaczony VM V klasy i KW, urodzony 4 kwietnia
1914 r., zmarł 24 marca 1992 r. w Argentynie. Wybitny
wychowawca i instruktor harcerski, niezłomny dowódca,
wierny przyjaciel.

Z głębokim smutkiem żegnają Go

2292/2/67

ŻOŁNIERZE BAT. „ZOŚKA” NA OBCYZNIE

9) ZAWÓD CYWILNY:

10) NABYTA SPECJALNOŚĆ I WYSZKOLENIE PO WOJNIE:

11) OBECNY RODZAJ ZATRUDNIENIA:

12) CZY NALEŻY DO INNEJ ORGANIZACJI O CHARAKTERZE KOMBATANCKIM ALBO SPOŁECZNYM POZA KOŁEM ODDZIAŁOWYM — (wymienić nazwę organizacji):

13) DOKŁADNY ADRES POCZTOWY:

Argentyna

14) UWAGI:

Wspomnienie o „Jerzym” — Ryszardzie Białousie

24 marca 1992 r. zmarł w Argentynie przeżywszy 78 lat „Jerzy” — Ryszard Białous — dowódca harcerskiego batalionu „Zośka” Armii Krajowej, inżynier architekt, kapitan rezerwy saperów, harcmistrz — instruktor harcerski, odznaczony Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Środowisko, któremu przewodził i które w swym ostatecznym kształcie organizacyjnym uformuje się jako harcerski batalion „Zośka” — oddział dywersyjny Komendy Głównej Armii Krajowej — zostało opisane i scharakteryzowane w dwóch znanych powieściach publikacjach Aleksandra Kamińskiego *Kamienie na szaniec* i *Zośka i Parasol*. Batalion „Zośka”, cały czas dowodzony przez „Jerzego”, odznaczony został, tak jak i kilka innych oddziałów Armii Krajowej, orderem Virtuti Militari za walki na Woli, Starówce i Czerniakowie.

W dziełowej drodze Ryszarda Białousa wyraźnie zaznawiają się trzy okresy: pierwszy, to jego działalność przedwojenna jako harcerza-instruktora, wychowawcy młodzieży, młodego podchorążego rezerwy saperów i studenta architektury Politechniki Warszawskiej.

Drugi rozdział jego życiowej drogi, to lata walki od kampanii wrześniowej począwszy poprzez konspirację i Powstanie Warszawskie.

Obóz jeniecki, krótka służba w polskiej Brygadzie Spadochronowej poprzedza trzeci okres — wyjazd wraz z rodziną do Argentyny i budowanie tam nowego życia.

Każdy z tych etapów ma swoją własną historię i dramaturgię i wymagałby specjalnego opracowania. Niech tych kilka ilustracji z okresu drugiego i kilka wyjątków z listów „Jerzego” z Argentyny

Starówki do Śródmieścia. Natarcie załamuje się. Jedynie „Zośka”, w ogromnej większości komp. „Rudy”, dowodzona przez Andrzeja „Morro” nie zawraca, prze na przed. „Jerzy” jest wraz z przebijającą się „Zośką”. Przejmując inicjatywę, dowodzenie i odpowiedzialność dopiero, kiedy Andrzej „Morro” jest ranny. Po dramatycznych przejściach oddział następnego nocy dociera do Śródmieścia.

22 września 1944 r. resztki „Zośki” i grupy z 9 pp armii Bellinga bronią się przy ul. Wileńskiej 1. „Jerzy” i jego w tym czasie zastępca — Witold Morawski — są duszą obrony.

Rankiem tego dnia „Jerzy” go—dzi się na godzinne zawieszenie broni w celu zabrania z przedpoła rannych i zabitych. Pozostawia swym podkomendnym kolegom decyzję skorzystania z godzinnego zawieszenia walk, poddania się i wyjścia do Niemców, bądź też dalszej walki. Wychodzi wielka grupa, w większości rannych, prowadzona przez ojca Pawła Warszawskiego.

„Jerzy” postanawia bronić się z kilkudziesięcioposobową resztką „Zośki” czekając na przeprawę najbliższej nocy przez Wisłę na Pragę, obiecaną przez oddziały sowieckie będące już na praskim brzegu Wisły. Obiecana przeprawa nie dochodzi do skutku. „Jerzy” nie kapituluje, nie poddaje się, przebijając się prowadząc w warunkach niezwykle trudnych resztkę „Zośki” do Śródmieścia.

Po latach, w liście z Argentyny z 1959 r., zaniepokojony chorobą Witolda Morawskiego, napisze „Jerzy”: ... Nie wiem czy wiesz, że znam go od zucha, przyjmowalem od niego przyzwanie w 6 WDH przy Gimnazjum św. Stanisława Kostki i był jednym z

Henryk Kozłowski

krótko do Polski i wywozi z niej przez „zieloną granicę” swą żonę i dzieci.

Zakończył się okres walki zbrojnej, służył z bronią w ręku, rozpoczyna się nowy, nietatowy, początkowo zupełnie pionierski etap budowy nowego życia na obcej wówczas, ale przez niego wybranej argentyńskiej ziemi.

W liście z początku 1958 r. pisze: *dawno już do ciebie nie pisałem, ale musisz mi wybaczyć, gdyż jest to dla mnie okres niezwykle intensywnej pracy i w terenie tak wielkim, że na same przejazdy traci się moc czasu.*

Poza tym zaś zachorowałem ordynarnie na tyfus ... sam jestem winien nieco, gdyż zimą jestem jeden odosobniony wypadek tyfusu w Quillen, przywieziony z Chile. Po wyleczeniu pacjenta przedsięwzięciem pewne środki za—pobiegawcze, poszczepień dzieciaki, a siebie nie. I złapało mnie silnie. Wyewakuowano mnie samolotem i poddano końskiej kuracji ... ciągle jeszcze nogi mam z guny. I dalej w tym samym liście: *Święta spędziłem w Quillen w dużym gronie Polaków, którzy ściągając na wakacje do nas. Wilię mieliśmy zupełnie polską, pasterkę celebrował ks. dr Łagowski w polskiej kapliczce, a ośmieszono góry dawna przynajmniej oprawę bardziej polską, niż zieleni i ciepło dolin andyjskich w tym czasie.*

Myslałem byłem z moją rodziną w Kraju i z Wami wszystkimi, którzy staliście się dla mnie więcej niż rodziną.

We wrześniu 1959 r. pisze m.in. *Miałem tu ostatnio sporo kłopotów ... przez pewien czas byłem „odcięty” niemal od Quillen, do którego dostać się mogłem jedynie*

miniejąc, przedłużał jednak swój pobyt. Wyjeżdżał ociągając się, jakby przeczuwał, że to jego ostatnie spotkanie z Warszawą i przyjaciółmi w Kraju.

Ryszard Białous w trudnych czasach konspiracji potrafił być jednocześnie wojskowym i harcerzem — dowodzić i wychowywać, a raczej dowodząc wychowywać. Dzięki harcerskim metodom wychowawczym potrafił kształtować w podległym sobie oddziale wiele młodych, wybitnych indywidualności o mocnych charakterach, wrażliwych sercach i ciekawych a twórczych umysłach, świadomych swych obowiązków i odpowiedzialności.

Po latach, w 1974 r. napisze o nich w *Stolicy*: ... *Ludzie, którym miałem zaszczyt dowodzić to nie „wyspa” oderwana od społeczeństwa ani cierpienicy, dla których było ideałem polec za Ojczyznę, lecz świadomi swych*

obowiązków młodzi obywatele Rzeczypospolitej Polskiej, dla których ideałem było żyć dla niej i pracą przyczynić się do jej świetności.

„Jerzy”, będąc sam wybitną indywidualnością, nie narzucał własnej woli, nie nadużywał dyscypliny wojskowej, nie interweniował nawet w chwilach groźnych, jeżeli sytuacja tego od Niego nie wymagała.

Ten twardy, mieniący się, wrażliwy, logicznie myślący dowódca i wychowawca przeżył szczególną gorzką klęskę — przeżył śmierć ogromnej większości swych wychowanków, podkomendnych i przyjaciół.

Spośród w odległej, argentyńskiej ziemi, którą sobie sam wybrał i upodobał. Żyje w serdecznej pamięci kolegów i przyjaciół i historycznej pamięci społeczeństwa, z którego pochodził.

Drugi rozdział jego życiowej drogi, to lata walki od kampanii wrześniowej począwszy poprzez konspirację i Powstanie Warszawskie.

Obóz jeniecki, krótka służba w polskiej Brygadzie Spadochronowej poprzedza trzeci okres — wyjazd wraz z rodziną do Argentyny i budowania tam nowego życia.

Każdy z tych etapów ma swoją własną historię i dramaturgię i wymagałby specjalnego opracowania. Niech tych kilka ilustracji z okresu drugiego i kilka wyjątków z listów „Jerzego” z Argentyny przybliży jego sylwetkę.

W czasie Powstania Warszawskiego, 31 sierpnia 1944 r., oddziały Armii Krajowej grupy „Północ” usiłują przebić się za granicę przyjeżdża w 1946 r. na

„Zośki” czekając na przeprawę najbliższej nocy przez Wisłę na Pragę, obiecaną przez oddziały sowieckie będące już na praskim brzegu Wisły. Obiecana przeprawa nie dochodzi do skutku. „Jerzy” nie kapituluje, nie poddaje się, przebijają się prowadząc w warunkach niezwykle trudnych resztkę „Zośki” do Śródmieścia.

Po latach, w liście z Argentyny z 1959 r., zaniepokojony chorobą Witolda Morawskiego, napisze „Jerzy”: ... Nie wiem czy wiecie, że znam go od zucha, przyjmowałem od niego przyrzeczenie w 6 WDH przy Gimnazjum św. Stanisława Koski i był jednym z grupy harcerzy 6 WDH, która znalazła się w Grupach Szumowych z mojej inicyjatywy.

Po powzięciu decyzji pozostania

liście: Święta spędziłem w Quillen w dużym gronie Polaków, którzy ścigając na wakacje do nas. Wilię miałem zupełnie polską, pasterkę celebrował ks. dr Łagowski w polskiej kapliczce, a ośnieżone góry dawały przynajmniej gwarę bardziej polską, niż zieleni i ciepło dolin andyjskich w tym czasie. Myślałem byłem z moją rodziną w Kraju i z Wami wszystkimi, którzy staliście się dla mnie więcej niż rodziną.

We wrześniu 1959 r. pisze m.in. Miałem tu ostatnio sporo kłopotów... przez pewien czas byłem „odcięty” niemal od Quillen, do którego dostać się mogłem jedynie samolotem, wykorzystując nieliczne chwile dobrej pogody. Loby te dostarczyły mi zresztą nowych emocji, których bynajmniej nie szukałem, a nawet niewiele brakowało, by kosztowały mnie życie. W jednym wypadku musiałem zawrócić z drogi przed śnieżycą i znalazłem odcień także odcieży, tak, że musiałem się przepychać ponad zupełnie nieznanym mi i bardzo nieprzystępnym łańcuchem przedkordyllejskim, by wreszcie dobić do drogi, na której lądowałem już prawie bez benzyny w baku... Jak widzisz, życie tu ma swoje „atrakcje” także i z kategorii niebezpiecznych, ale mimo wszystko ma wiele, naprawdę wiele uroku.

Ryszard Bialous odnosi stopniowo sukcesy zawodowe; jest autorem, częściowo wraz z żoną, również architektem, kilku projektów urbanistycznych w tym miasta turystyczno-uzdrowiskowego Copehaue-Caviahue. Był dyrektorem technicznym departamentu turystyki, uzdrowisk i robót publicznych w rządzie prowincji Neuquen i doradcą gubernatora tejże prowincji do spraw urbanistycznych.

W 30 rocznicę Powstania Ryszard Bialous przyjechał z wizytą do Polski. Zamierzał być dwa